

8

Pamiętnik nastolatki

Julia

Beata Andrzejczuk

KLUB

Pamiętnika
nastolatki

RAFAEL

KOREKTA

Agata Chadzińska
Marlena Pawlikowska

OPRACOWANIE KOMPUTEROWE I SKŁAD

Anna Kendziak

ILUSTRACJE

Katarzyna Bigos

PROJEKT OKŁADKI

Łukasz Kosek

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

fot. PlainPicture/EastNews

fot. ImageBroker/EastNews

ISBN 978-83-7569-487-1

© 2014 Dom Wydawniczy „Rafael”
ul. Dąbrowskiego 16
30-532 Kraków
tel./fax: 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl

DRUK: Drukarnia RAFAEL



15 września

Ma na imię Filip. Tak przynajmniej powiedziała mi Gabi. Chodzi do klasy koszykarskiej i jest niesamowicie przystojny – blondyn o niebieskich oczach i starannie stylizowanej fryzurze. Wciąż o nim myślę, tylko nie wiem, jak go poznać. Ostatnio uzmysłowiłam sobie, że najważniejszy powód mojego chodzenia do szkoły to spotkać Filipa na przerwie, bo poza tym jest tak sobie.

Całe szczęście, że będę w jednej klasie z Gabi i Pauliną. Już pierwszego dnia umówiliśmy się, że pójdziemy razem. To jednak nie zmieniło faktu, że ze strachu trzęsły mi się nogi. Z jednej strony byłam bardzo ciekawa, jak to będzie w nowej szkole, jacy będą ludzie z mojej klasy i na jakich nauczycieli trafię. Z drugiej – stres ścisnął mi żołądek tak mocno, że przed wyjściem nie potrafiłam przełknąć śniadania. Wciąż myślałam o tym, jak się zachować, by nie zrobić z siebie głupka przed nowymi znajomymi, by się nie skompromitować. No i żeby na początku tylko nie podpaść nauczycielom, bo wiadomo, że potem to się ma do końca szkoły przechlapane mimo usilnych starań naprawienia wpadki.

Ostatecznie nie jest dobrze. Nauczyciele różni. Dziewczyny dość fajne, choć pierwszego dnia było dziwnie, bo nie rozmawialiśmy ze sobą. No, chyba że ktoś się znał, tak jak ja z Gabi czy z Pauliną. Gorzej jednak z chłopakami. Czepiają się nas, dziewczyn, od samego początku. Właściwie cokolwiek się do nich powie, to od razu wyśmiewają. Pod tym względem atmosfera jest okropna. Najlepiej z ich zaczepkami radzi sobie Gabi. Nic nie mówi, ale ma coś takiego kpiącego w spojrzeniu, że gdy wbije w nich swój wzrok i spojrzy z góry, to milkną. Najgorzej ma Kaśka. Nie dość, że nazywa się Głęb, to jeszcze ma jedno oko skośne. Mówiła coś o operacji. Zresztą w okolicach powieki ma sporą bliznę. Chłopcy przyczepili się do niej natychmiast.

– Mamy downa w klasie! – ryknął już drugiego dnia wysoki rudzielec imieniem Maciek. Reszta chłopaków mu wtórowała.

– Nie dość, że down, to jeszcze Głęb! – śmiali się głośno.

– A to nie to samo?

– Nie, to oznacza podwójnego głęba! – rechotali ze swoich własnych żartów.

Kasia poczerwieniała. Było widać, że nie bardzo wie, jak ma się zachować. Próbowwała nawet się z tego śmiać i obrócić wszystko w żart. Z dnia na dzień było jednak coraz gorzej. Zaczęła więc ignorować ich zaczepki, ale to nic nie dawało. Im usilniej starała się pokazać, że ma to gdzieś, tym bardziej nasilały się kpiny i wyzwiska. Wczoraj Kasia nie wytrzymała. Całą długą przerwę przepłakała w toalecie.

Na szczęście 1 października mamy wycieczkę szkolną, taką integracyjną. Jadą osoby z całej szkoły, te, które chcą; z naszej klasy: ja, Gabi, Paulina, Kaśka i tylko dwóch chłopaków. Może w mniejszości dadzą nam spokój i nie zepsują wycieczki.

20 września

Chłopaki w szkole znów bardzo dokuczali Kaśce. Właściwie nie ma dnia, by się nie przyczepili. Jakiś czas temu strzelali do niej z długopisów mokrymi papierkami. Teraz wymyślili nowy sposób. Tną gumkę na kawałki i rzucają jej we włosy. Potem jest ogromny problem z wyplątaniem tego.

Na początku dziewczyny stawały w obronie Kasi, ale część się wycofała. Nie chcą mieć do czynienia z chłopakami. Ja, Gabi i Paulina trzymamy z Kasią, bo nam jej żal. Nie chcemy, aby poczuła się zupełnie samotna.

– Może powinnaś porozmawiać o tym z naszą wychowawczynią? – zaproponowała Paulina.

– Coś ty. Wtedy to już w ogóle mi nie odpuszczą – odparła Kasia. – Nie będę skarżyć. Jakoś sobie z tym muszę dać radę.

– Ciekawe jak? – wtrąciła Gabi. – Oni nie odpuszczą. Gdy patrzę na to z boku, to wydaje mi się, że to się nasila.

– Może dorosną? – szepnęła Kasia z nadzieją.

– Tak, dorosną, jak skończą szkołę. A co przez ten czas?

– Nie wiem – drżącym głosem powiedziała Kasia.

– Czuję się, jakbym była chora na jakąś śmiertelną

chorobę albo miała trąd. Każdego dnia wstaję z lękiem i zastanawiam się, co dziś mnie spotka.

– Powiedz o tym rodzicom. Może oni znajdą rozwiązanie – przyszedł mi do głowy pomysł.

– Nie chcę, żeby rodzice wiedzieli. Mama będzie zamartwiać się na śmierć, a tata powie, że przesadzam albo że jestem do niczego, bo nie umiem sobie z nimi poradzić. Zresztą, co to da? Jeśli mama przyjdzie do szkoły, to będzie jeszcze gorzej, niż gdybym ja sama naskarżyła.

– Kaśka westchnęła głęboko.

Resztę drogi do domu przebyłyśmy na siłę wymyślając zastępcze tematy, żeby nie milczeć. Sytuacja Kaśki była niewątpliwie trudna. Wstyd przyznać, ale odetchnęłam z ulgą, gdy przekroczyłam próg domu.

– Julka, gdzie ty byłaś tyle czasu?! – usłyszałam zdenerwowany głos mamy.

– Wracalam ze szkoły – odparłam, wzruszając ramionami.

– Tyle czasu? Dziś idziemy do stomatologa na wyciski. Myślałam, że podjedziesz tramwajem, albo autobusem, a ty się grzebiesz jak mucha w smole.

O, rety! Na śmierć zapomniałam o tych wyciskach. Mam mieć ruchomy aparat na górną szczękę, a mama będzie robić koronki na jedyńki.

– Siadaj i jedz – powiedziała zdecydowanie, ale już spokojniej, podając mi pomidorową. – Tylko się pośpiesz – dodała.

Szybko zjadłam zupę, a potem zapiekankę makaronową. O mało co się nie udławiłam, bo mama wciąż stała mi nad głową i poganiała. Szybko wrzuciłam talerze do zmywarki i po chwili byłyśmy już w samochodzie, jadąc do naszej dentystki, pani Ani.

– Po co ci te koronki? – spytałam.

– Miałam wiele razy robioną estetykę na jedyńkach. Teraz jedna od tyłu cała mi się kruszy. Pani Ania powiedziała,

że zęby od tej estetyki są już słabe i szkoda je bardziej osłabiać. Trzeba zrobić koronkę. A na jedyńki trzeba robić obie jednocześnie.

– I dziś ci założę?

– No coś ty? Musi mi zeszlifować zęby do takich kołeczków, zrobić wycisk i koronki będą za tydzień lub dwa tygodnie. Technik musi je wykonać.

– O, matko święta! – jęknęłam. – To ty będziesz teraz chodziła po ulicy z kołeczkami zamiast zębów?!

– Nie. Dostanę zastępcze koronki, ale i tak wzięłam zwolnienie z pracy na ten czas – wyjaśniła. – No, rusz się, Julka. Jesteśmy na miejscu.

Już po chwili siedziałam na fotelu dentystycznym, bo mama się uparła, żebym była pierwsza. Potem miałam zrobić zakupy w pobliskim sklepie, gdyż to szlifowanie jedynek na kołeczki podobno długo trwa.

– Nabierz powietrza, przełknij ślinę i wbij zęby w tę masę – poleciła pani Ania.

Wykonałam polecenie bez słowa.

– I jeszcze raz! I jeszcze raz! I jeszcze raz! – pani Ania była nieubłagana.

– Aaaaaa! – dobiegł mnie nagle krzyk dentystki. Spojrzałam na nią przerażona z wciąż wbitymi zębami w różową masę. Pani Ania usilnie próbowała z mojego zębowego uścisku wydobyć swoją białą lateksową rękawiczkę. Czyżbym ugryzła ją w palec? Tego nie wiedziałam, ale rękawiczka wciąż tkwiła pomiędzy moimi zębami. W końcu udało się ją wyciągnąć. Była dziurawa. Wybuchłam śmiechem, bo mnie rozbawiła ta sytuacja. Po chwili pani Ania także zaczęła się śmiać.

Drzwi do gabinetu powoli uchyliły się i zobaczyliśmy w nich głowę zaintrygowanej mamy. To nas rozśmieszyło jeszcze bardziej. Zupełnie zaskoczona wpatrywała się w nas jak w nadprzyrodzone zjawisko, a my zwiijałyśmy się ze śmiechu. W końcu pani Ania, łapiąc z trudem oddech,

wyjaśniła mamie, że o mało co nie odgryzłam jej palca. Palec udało się uratować, ale rękawiczki już nie.

– Niecodzienny widok – mama pokiwała z niedowierzaniem głową. – U dentysty na ogół wszyscy siedzą wbici w fotel z przerażoną miną. A tu! – wskazała na nas ręką.
– Pacjentka zwija się ze śmiechu i pani stomatolog też!
– uśmiechnęła się.

– Proszę siadać. Z Julką już skończyłam – zwróciła się do mamy pani Ania.

– Będzie bolało? – spytała moja rodzicielka z lekkim niepokojem w głosie.

– Nic pani nie poczuje, przecież znieczulimy.

Mama usiadła na fotelu, a ja poszłam zrobić zakupy. Rzeczywiście, to szlifowanie długo trwało, bo gdy wróciłam ze sklepu, to czekałam na mamę dobre pół godziny. Do domu dojechałyśmy zmęczone. A tu jeszcze trzeba było zajrzeć do książek. Mama nie pozwoliła mi włączyć komputera, bym bezproduktywnie nie traciła czasu, więc ogarnęłam fejsa i Twittera na smartfonie. Nim się zorientowałam, minęła godzina. Pomyślałam, że trudno, najwyżej nie odrobię lekcji. Może uda się jakoś przetrwać ten jutrzejszy dzień. Zresztą wszystkie te testy kompetencji, sprawdziany, kartkóweczki już są za mną. Nauczyciele na początku roku chcieli się koniecznie dowiedzieć, ile się nauczyliśmy w poprzednich szkołach.

Wzięłam szybki prysznic i wskoczyłam pod kołdrę. Mama już spała. Chyba to szlifowanie zębów ją solidnie wymęczyło. Ja także zasnąłam dość szybko. Nie wiem, ile spałam, gdy do moich uszu dobiegł krzyk mamy:

– Aaaaaa! O, matko!

Zerwałam się na równe nogi i pobiegłam w kierunku łazienki.

– Co się stało?! – spytałam zdyszana.

Mama stała przed lustrem. Na mój widok szybko zasłoniła dłonią usta.

– Mamo! Co się dzieje? O mało co przez ciebie zawału nie dostałam.

– Wstałam, żeby zrobić siku – tłumaczyła, odsuwając tylko nieznacznie dłoń od ust. – Potem chciałam umyć ręce. Gdy podniosłam głowę, zobaczyłam swoje odbicie w lustrze – dodała.

– I tak się swojego odbicia przestraszyłaś? – zachciało mi się śmiać. – Wyglądasz tak samo jak zawsze. Może trochę pobladłaś.

– Nie o to chodzi – powiedziała poważnie. – Sama zobacz – dodała, zdjęta z ust dłoń i uśmiechnęła się do mnie.

– Aaaaaa! – krzyknęłam wystraszona jej widokiem.

– Mamo, zakryj to!

Ponownie szybko zakryła usta dłonią i wyszeptała.

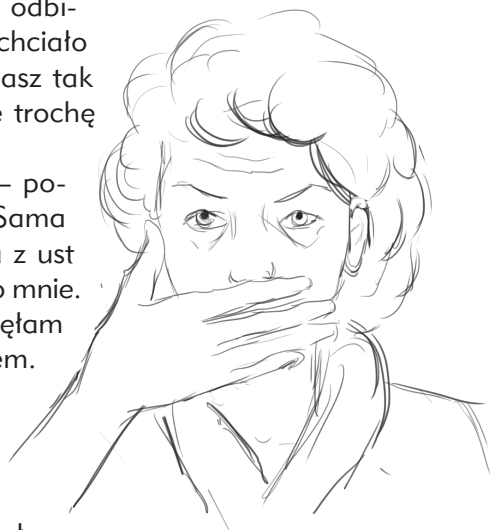
– Gdy spałam, musiały mi spaść te dwie zastępcze koronki.

– Co teraz?

Raczej nie chciałam już oglądać mamy uśmiechu z dwoma cieniutkimi kółeczkami zamiast jedynek. Wcale mnie nie dziwiło, że się tak wystraszyła swojego odbicia w lustrze.

– Może uda mi się je znaleźć w łóżku – powiedziała cicho z nadzieją w głosie.

– Chcesz znaleźć dwie małe koronki w takim wielkim łóżku?



– Sama nie wiem. Rano pojedę do pani Ani po następne zastępcze koronki, ale wolałabym nie jechać z kołkami w ustach zamiast jedynek.

– Przecież nie masz daleko. Musisz tylko pamiętać, żeby w razie czego uśmiechać się z zamkniętymi ustami

– roześmiałam się, choć żal mi było mamy. Biedna.

1 października

Wstałam dziś bardzo podekscytowana. W końcu dwa dni luzu i wyjazd do Pragi na integracyjną wycieczkę. Mama zdecydowała, że podrzuci mnie pod szkołę. Ma już piękne stałe koronki i uśmiecha się szeroko. Trochę się jednak namęczyła, bo te tymczasowe wciąż jej spadały. Pani Ania zabezpieczyła mamy jedyńki czymś, co wyglądało jak guma do żucia, żeby nie spadały i żeby mama do czasu zrobienia tych stałych miała komfort, choć wiadomo było, że wychodzić z czymś takim na zębach z domu to była ryzykowna sprawa. Mama chowała się więc przed całym światem. Przyszedł jednak listonosz. Chyba był na zastępstwie, bo wcześniej go nie widziałam. Przyniósł jakieś przesyłki i wpastrywał się w mamę jak zauroczony. W sumie nic dziwnego, jest atrakcyjną kobietą. Mama podpisała jakieś świstki, no i się zapomniała. Chciała odwzajemnić jego uśmiech i wyszczerzyła zęby. Listonosz, widząc coś w rodzaju gumy do żucia zamiast zębów, doznał szoku. Najpierw zaniemówił, potem wydobyl z siebie dziwne dźwięki, które zapewne miały oznaczać „do widzenia”, a potem tak szybko uciekał, że bałyśmy się, że zaraz przywali w słup. Myślałam, że umrę ze śmiechu. Mama też w końcu się roześmiała.

- Wszystko masz? – dobiegł mnie jej głos.
- Tak, mam. Jadę tylko na dwa dni. Spakowałam się już wczoraj.
- A kurtka przeciwdeszczowa?
- Przecież nie pada.
- Ale w każdej chwili może zacząć padać. Mamy jesień.
- Mam w torbie, spakowaną – wyjaśniłam.
- Weź do podręcznej, bo jak zaczną padać w czasie drogi, to ci kierowca z bagażnika torby wyciągać nie będzie.
- OK. – W duchu przyznałam jej rację i przełożyłam kurtkę.

Pod szkołę dojechałyśmy szybko. Autokar czekał z boku budynku na parkingu graniczącym z parkiem. Było już trochę osób, a wśród nich nauczycielka od geografii, trochę kulejąca. No tak, to wszystko skutek wczorajszego dnia. Pani siedziała na krześle i długą wskazówką pokazywała coś na mapie. Była na maksa wkurzona, bo chłopaki oczywiście cały czas się wygłupiali. Nagle usłyszeliśmy trzask. Jednemu z nich potłukła się butelka. Wszystkie oczy powędrowały, więc w tamtym kierunku. Paweł szybko zebrał szkło i odwróciliśmy się ponownie w stronę tablicy.

- Pani zniknęła – szepnęła Gabi.
- Widzę – odparłam.
- Gdzie ona jest? – po klasie przeszedł szept zdziwienia.

Wtem ku naszemu zaskoczeniu zza biurka wyłoniła się dłoń.

- Nic mi nie jest – usłyszeliśmy jej głos.

Chłopaki chociaż raz zachowali się jak należy, bo podbiegli i pomogli wstać nauczycielce. Okazało się, że pani huśtała się na swoim krześle, pokazując nam te wszystkie rzeczy na mapie, no i się z tym krzeselkiem przewróciła.

Opowiedziałam o tym mamie i razem się śmiałyśmy, siedząc w samochodzie. Pożegnałam się z nią dopiero, gdy zobaczyłam Gabi. Szybkim krokiem ruszyłam w jej

kierunku iomal nie wpadłam na... Filipa! O, rety! On też jechał na wycieczkę! Ale się ucieszyłam. Z drugiej strony drżałam ze strachu. Sama nie wiem, czego się bałam. A może to nie był strach tylko emocje?

– Widziałaś, kto jedzie? – szturchnęłam Gabi.

– Widziałam, widziałam – roześmiała się.

– Cicho! – syknęłam. – Jeszcze się zorientuje, że o nim mówimy.

– Niby jak? Śmiać mi się nie wolno? – zapytała, ale już nic nie dodała, bo do autokaru zbliżała się Kaśka i Paulina.

Kierowca otworzył bagażnik, byśmy mogli poukładać tam swoje torby. Potem zaczęliśmy zajmować miejsca w autokarze. Ja usiadłam z Gabi, a Kaśka z Pauliną. Filip ze swoją paczką zajęli oczywiście tył autokaru. Pani od geografii zwana Skatą odczytała listę obecności i ruszyliśmy. Z nauczycieli pojechał jeszcze pan od historii, na którego wszyscy mówili Mieszko. Początkowo myślałam, że to ksywa, ale on autentycznie tak miał na imię.

Paczka Filipa strasznie hałasowała. Śmiali się głośno i rzucali głupimi tekstami. Poczułam się jak na lekcji w klasie. Niczym szczególnym nie odróżniali się od naszych chłopaków. No, może tym, że nam nie dokuczali. Ich idiotyczne teksty były raczej ogólnikowe. Skata kilka razy próbowała ich uciszyć. Bezskutecznie. W końcu Mieszko tak się wkurzył, że aż zrobił się czerwony na twarzy.

– Dość tego, panowie! – wrzasnął. – Proszę, ty – wskazał palcem na niskiego blondyna – siadasz koło Weroniki. Ty – wskazał na drugiego chłopaka – tutaj. Ty – teraz przyszła kolej na Filipa – usiądziesz z Julką.

Serce mi stanęło. Nie byłam w stanie nawet przyswoić na tę chwilę, gdzie przesadził Gabi. Filip rozsiadł się obok mnie. Był wściekły. Miałam jednak nadzieję, że mu minie. Nadarzyła się w końcu okazja, by go poznać. Wprawdzie paraliżował mnie strach, ale równocześnie tak bardzo się cieszyłam.

– I żadnych sprzeciwów! – kontynuował Mieszko.
– Bo zawrócimy i żadnej wycieczki nie będzie!

Obserwowałam Filipa ukradkiem. Gdy już wydawało mi się, że złość mu trochę opadła, odważyłam się go zagadnąć.

– Mam nadzieję, że dadzą nam trochę wolnego czasu w Pradze, takiego dla siebie.

– Pewnie dadzą – burknął.

– Byłeś już w Pradze? – próbowałam go wciągnąć w rozmowę.

– Byłem – powiedział chłodno.

– Ja jadę po raz pierwszy. Podobało ci się?

– Miasto jak miasto – odpowiedział lodowatym tonem.

Zerknęłam na niego i natychmiast tego pożałowałam. Nasze spojrzenia spotkały się. Ale w jego oczach zobaczyłam wyraźną niechęć. Nie miałam pojęcia, o co chodzi. Nic złego przecież nie zrobiłam. Chciałam tylko z nim porozmawiać, byśmy oboje miło mogli spędzić czas w autokarze. Przecież on w ogóle mnie nie znał. Skąd wzięła się ta irytacja?

Odwrócił twarz w drugą stronę, tak jakby nie chciał mnie widzieć. Smutek ścisnął mi serce. Poczułam się zwyczajnie upokorzona. Czyżbym była taka straszna? Uważałam się za przeciętną dziewczynę, choć koleżanki zawsze mi mówiły, że jestem bardzo ładna. Jestem dość wysoka, bo mam aż metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Byłam też szczupła. Zdrową dietę do naszego domu wprowadziła moja siostra Michalina, jeszcze zanim wyjechała do Australii, gdzie mieszka jej chłopak. Miśka zdała maturę i wyjechała na studia, a my z mamą przyzwyczaiłyśmy się do potraw, które przyrządzała. Włosy miałam ciemne i długie. Lubiłam długie włosy, dlatego tylko podcinałam końcówki. Wszyscy też mówili, że mam śliczne zielone oczy. Nawet mnie podobała się ta zieleń.

Była taka intensywna. Fakt, nie byłam taka piękna jak Gabi – niższa ode mnie, ale równie szczupła, jasna blondynka o niebieskich oczach. Gabi nigdy nie wychodziła z domu bez makijażu i zawsze miała starannie dobrane dodatki. Do tego makijażu to nawet nasza wychowawczyni się przyczepiła, że niby w pierwszej klasie gimnazjalnej to dziewczyny powinny błyszczeć naturalną urodą, ale Gabi puściła tę uwagę mimo uszu i dalej przychodziła do szkoły umalowana. Pomyślałam, że może Filip jest taki wściekły, bo skoro już ich porzadzali, to wołałby siedzieć koło Gabi, a nie mnie. Bez względu na przyczynę, czułam się okropnie. Tak bardzo było mi przykro. Starłam się zapamiętać nad swoimi emocjami, bałam się bowiem, że zaraz pociekną mi z oczu łzy.

Resztę drogi przejechaliśmy w milczeniu. Założyłam na uszy słuchawki i wcisnęłam przycisk odtwarzający muzykę na smartfonie, a potem gapiałam się w okno, trzęsąc się cały czas w środku ze zdenerwowania. Filip zamknął oczy i spał albo udawał, że śpi. Głowę miał odwróconą w drugą stronę.



2 października

Wczoraj zwiedziliśmy siedzibę władców czeskich, zamek na Hradczanach. Następnie podziwialiśmy panoramę Pragi z mostu Karola. Przestrzeń pomiędzy mostem Karola a zamkiem wypełniają niezwykle cenne budowle Małej Strany, w tym strzelista sylwetka kościoła św. Tomasza. Spacerowaliśmy też malowniczą Żółtą Uliczką. Późnym popołudniem udaliśmy się do hotelu, w którym mieliśmy spędzić noc. Dostaliśmy również dwie godziny czasu wolnego. Chodząc z Gabi, Kaśką i Pauliną po praskich ulicach, opowiedziałam im całą historię z Filipem.

– No właśnie, zauważyłam, że spał calusienką drogę – skwitowała Kaśka.

– Ja mu spać nie zabraniam – burknęłam. – Nie rozumiem tylko, dlaczego był dla mnie taki nieprzyjemny.

– Daj spokój – wtrąciła Paulina. – Był wściekły, bo ich Mieszko porozsadzał. Nie mógł siedzieć z chłopakami.

– To musiał się wyżyć na mnie? – nie rozumiałam.

– Na to wygląda – potwierdziła Gabi.

Gdy wróciliśmy do hotelu i zjadliśmy kolację, do naszego pokoju wszedł Adrian z drugiej B razem z Grześkiem, też z jego klasy.

– Chodźcie do nas, dziewczyny – zaproponował.
– Siedzimy sobie większą grupą i się trochę wygłupiamy.
Co będziecie same robić?

– OK – ucieszyła się Gabi. – Za chwilę do was wbijamy. Który numer pokoju?

– Sto pięć – odparł Grzesiek.

– Idźcie same – powiedziałam, gdy tylko za chłopakami zamknęły się drzwi. – W sto piątce jest Filip. Widziałam, jak wchodził z bagażem.

– Przestań świrować, Julka – zezłościła się Gabi. – Nie idziesz do Filipa, tylko na zaproszenie Adriana i Grześka.

– Idźcie same – byłam uparta. – Nie mam ochoty, by znów mnie upokorzył.

– Niby jak cię ma upokorzyć? Tam jest duża ekipa – zauważyła Paulina. – Nie musisz z nim gadać.

Wszystkie trzy zaczęły mnie namawiać. W końcu uległam. Gabi przed wyjściem oczywiście wytuszczyła jeszcze raz rzęsy i pociągnęła usta błyszczkiem. Na koniec przejrzała się w lustrze.

– No dobra, spadamy – powiedziała i pierwsza ruszyła w kierunku drzwi.

W sto piątce rzeczywiście było tłoczno. Wszyscy śmiali się i rozmawiali. Kątem oka zauważyłam, że Filip doskonale się bawi. Zagadywał dziewczyny, żartował z chłopakami, do chwili, no właśnie, do chwili, gdy mnie zobaczył. Obrzucił mnie lodowatym spojrzeniem, a jego humor prysł jak bańka mydlana. Siedział może jeszcze z piętnaście minut naburmuszony, a potem wstał i wyszedł z pokoju.

Z trudem powstrzymywałam łzy. Czy ja jestem trędowata? W tej chwili zrozumiałam, jak musiała się czuć Kaśka upokarzana przez chłopaków z naszej klasy każdego dnia. Jak ona sobie z tym dawała radę? Ja nie potrafiłam, mimo że Filip nawet mi nie dokuczał, tylko traktuje mnie jak kogoś gorszego, z kim nie chce mieć nic wspólnego.

Zresztą sama nie wiem, jak on mnie traktował. Miałam tylko świadomość, jak okropnie się z tym czuję. Szepnęłam Gabi na ucho, że idę do pokoju, i wymknęłam się po angielsku ze sto piątki. Chciałam zasnąć, ale nie potrafiłam. Rozpłakałam się na dobre. Za co spotyka mnie taka kara?

Dziewczyny wróciły po jakichś dwóch godzinach.

– Mieszko zaczął sprawdzać pokoje i wszystkich powywał – żaliła się Gabi. – Ludzie pytali o ciebie, ale powiedziałam, że cię brzuch rozboleł i poszłaś się położyć.

– Dzięki – szepnęłam.

– A swoją drogą, to ty musiałaś jakoś podpaść temu Filipowi – stwierdziła. – Wrócił zaraz potem, jak ty wyszłaś, i znów tryskał humorem.

– Nie znam go. Widywałam go tylko w szkole. Podo-
bał mi się. Mówiłam wam o tym. Ale nigdy w życiu z nim
nie rozmawiałam. No, do wczoraj. O ile to można nazwać
rozmową.

– Płakałaś? – spytała Kaśka.

– Już mi przeszło – burknęłam. – Po prostu dość mam
takiego traktowania.

– Nie przejmuj się nim – wtrąciła Paulina.

– Trochę się jej nie dziwię, że się przejmuje. Chłopak
taki ładny, że aż dech w piersiach zapiera – powiedziała
Gabi z błyskiem w oku. – Ale Adrian też niczego sobie.

– Kwestia gustu – Kaśka wzruszyła ramionami.

– Mnie ten cały Filip w ogóle się nie podoba. Taki przylizany
i wyprasowany jak z żurnala. Nie lubię takich chłopaków.

– No, no, Kaśka lubi takich w stylu Marcina. Cały
wieczór z nim przegadała.

– Bo jest mądry.

– Co to za Marcin? – zaciekawiłam się.

– Z pierwszej A – wyjaśniła Paulina. – Ten z długimi
włosami, co gra na gitarze. Taki luzak.

Przysłuchiwałam się ich opowieściom i w duchu cieszyłam się, że Kaśka dobrze się bawi. Na szczęście nasz klasowy męski duet siedział cicho i jej nie dokuczał. W końcu zmęczona wrażeniami, i tymi pozytywnymi, i nieprzyjemnymi, zasnęłam.

Rano obudził mnie głos Mieszka.

– Wstawać, śpiochy! Pakujemy bagaże, idziemy na śniadanie i nadal zwiedzamy Pragę.

Leniwie wstałyśmy z łóżek. Powoli zabrałyśmy się do porannej toalety i pakowania rzeczy.

– Czy nie mogliby nam dać trochę dłużej pospać?
– jęknęła Paulina, przeciągając się.

Po śniadaniu zwiedzaliśmy centrum miasta i tak zwaną prawobrzeżną Pragę. Nasz pobyt w tym pięknym mieście zakończyliśmy spacerem wzdłuż wybrzeża Wełtawy. Porobiłyśmy z dziewczynami dużo fotek i powrzucałyśmy je na Instagram. Następnie poszliśmy na obiad i dostaliśmy czas wolny na zakupy.

Gdy zbliżała się pora powrotu, zaczęłam się bardzo denerwować. Czy znów będę musiała siedzieć z Filipem? A może w drodze powrotnej Mieszko odpuści i będziemy mogli siedzieć, z kim chcemy? Te myśli nie dawały mi spokoju. Niestety, moje najgorsze obawy się potwierdziły.

– Siadamy tak samo, jak poprzednio – powiedział stanowczym głosem historyk.

Na samą myśl, że znów będę musiała siedzieć koło Filipa, przeszły mnie zimne dreszcze. Wpadłam do autokaru jak najszybciej tylko mogłam i zajęłam miejsce przy oknie. Tym razem to ja modliłam się, by wydarzyło się coś, żeby tylko nie siedział obok mnie. Utkwiłam wzrok w widoku za szybą. Niestety! Już po chwili czułam jego ciało obok swojego. Zamarłam.

– Hej! Filip jestem – dobiegł do moich uszu ciepły, aksamitny głos.

Pomyślałam, że albo śnię, albo mam jakieś schizy, ewentualnie, że to nie ten Filip.

Odróciłam głowę w jego stronę, nie dowierzając że do mnie mówi.

– Julia – wykrztusiłam z trudem.

– Wiem, jak masz na imię – pokazał w uśmiechu swoje białe, równe zęby.

– Skąd? – spytałam zdziwiona, nie mogąc wciąż uwierzyć, że normalnie ze mną rozmawia.

– Chodzisz do naszej szkoły. Trudno cię nie zauważyć – uśmiechnął się zawadiacko. – Chyba już we wrześnieu wiedziałem, jak masz na imię.

– Nie wiedziałam, że tak się wyróżniam – odwzajemniłam uśmiech, ale wciąż byłam cała rozdygotana.

– Jesteś bardzo ładna – powiedział nieoczekiwanie, wpatrując się w moje oczy, a ja pomyślałam, że się prześłyszałam. Spiekłam raka! Autentycznie! Nie pamiętam, kiedy się ostatnio tak zaczerwieniłam. Na jego twarzy dostrzegłam przebłysk wesołości. Odróciłam głowę w stronę okna i udawałam, że podziwiam widoki.

– Chodzisz do pierwszej C, prawda? – ciągnął dalej rozmowę.

– Tak – odpowiedziałam lakonicznie.

– Ja jestem w koszykarskiej.

– Wiem – odparłam i natychmiast pożałowałam tych słów.

– Tak? A skąd? – wydawał się być rozbawiony.

– No, tak jakoś wyszło – dukałam. – Po prostu wiem. Ty też wiedziałeś, że ja chodzę do C – dodałam pospiesznie na swoją obronę.

– Owszem, ja wiedziałem, bo mnie to akurat bardzo interesowało – cień uśmiechu pojawił w kącikach jego ust. – A skąd ty wiedziałeś? – wciąż przyglądał mi się z nieukrywanym zaciekawieniem.

– Chłopaki od nas z klasy mówili często, że to jest koszykarska, pokazując na was – kłamałam. – No i wiedziałam cię w tej koszykarskiej grupie, jak z nimi szedłeś – dodałam i odwróciłam głowę w jego stronę. Nasze spojrzenia spotkały się.

– Masz piękne zielone oczy – szepnął ciepło, a ja znów bardzo się zmieszałam.

Do końca podróży był czarujący. Nie potrafiłam sobie tego wszystkiego poukładać w głowie. Skąd ta nagła przemiana? Gdy wysiedliśmy z autokaru, podszedł do mnie i cmoknął mnie w policzek, ale tak jakoś dłużej przytrzymał usta. Przeszły mnie ciarki. Rety! Ja się chyba zakochałam!



15 października

Nie ogarniam tego, co się wokół mnie dzieje, a już najmniej rozumiem Filipa. Po raz pierwszy w szkole spotka-
liśmy się dwa dni po wycieczce. Zobaczyłam go z daleka.
Ucieszyłam się bardzo na jego widok. Serce natychmiast
przyspieszyło swoje bicie. Jakie było moje zdziwienie, gdy
Filip przeszedł obok mnie, jakby nigdy nic. Wprawdzie
rzucił krótkie: „cześć”, ale się nawet nie uśmiechnął.

– Gabi, czy ty mi możesz wytłumaczyć, o co mu
chodzi? Najpierw sprawia, że czuję się jakaś gorsza, po-
tem prawi mi komplementy i jest przemiły, a teraz, gdyby
nie fakt, że powiedział mi „cześć”, to śmiało mogłabym
stwierdzić, że traktuje mnie jak powietrze.

– Wiesz co? – Gabi przyglądała mi się dłuższą chwilę.

– No, mów – zniecierpliwiłam się.

– Nie wiem, czy powinnam – zawahała się. – Boję się,
że się obrazisz.

– Nie obrażę się. Obiecuję. Mów, co ci chodzi po
głowie.

– Bo tak pomyślałam – zaczęła ostrożnie – że w tym
autokarze to może on...

– Co?! No, mów!

– Może mu się nudziło i sobie jaja robił – wyrzuciła z siebie szybko.

Zatkało mnie, słowo daję. Jasne, obiecałam, że się nie obrażę. W końcu sama nalegałam, żeby powiedziała, co myśli na ten temat. Ale nic nie mogłam poradzić, że byłam wściekła na Gabi i zrobiło mi się bardzo smutno. Jakby nie było, zwierzyłam się dziewczynom ze swoich uczuć do Filipa. Gabi doskonale wiedziała, że wciąż o nim myślę. Mogła więc choćby ze względu na ten fakt oszczędzić mi swoich uwag. Myślałam, że się zaraz rozplaczę. Dotknęło mnie to bardzo. Gabi spojrzała na mnie podejrzliwie.

– A jednak się obraziłaś – stwierdziła.

– Nie, nie obraziłam się – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Po prostu to nie było przyjemne.

– Sama chciałaś wiedzieć, co myślę – wzruszyła ramionami.

– Wiem i dlatego nie mam do ciebie pretensji – powiedziała zła.

Na szczęście zadzwieczał dzwonek i weszliśmy do sali biologicznej. Nawet humor trochę mi się poprawił pod wpływem wydarzeń. Pani rozpoczęła lekcję. Olek z naszej klasy wciąż zgłaszał się do odpowiedzi, trzymając rękę w górze. Pani przyglądała mu się badawczo, zdziwiona, bo przecież nie zadała jeszcze ani jednego pytania. W końcu nie wytrzymała i zapytała:

– Olek, dlaczego wciąż się zgłaszasz, skoro o nic nie pytam?

Olek wlepił w nią wzrok i jak gdyby nigdy nic odparł:

– Właściwie sam nie wiem.

Cała klasa ryknęła śmiechem.

Gdy wychodziliśmy z sali, dostrzegłam Filipa. Szedł w naszym kierunku. Pomyślałam, że tak, jak kilka dni po wycieczce, znów rzuci mi krótkie „cześć” i pójdzie dalej, ale, nie! Wręcz biegł w moją stronę z uśmiechem na

twarży. Nawet obejrzałam się za siebie, sądząc że być może zmierza do kogoś, kto stoi za mną.

– Cześć – przytulił mnie i cmoknął w policzek. – No, mów, co u ciebie słychać?

Gabi, przyglądająca się temu z boku, była równie zaskoczona, jak ja. Stała z rozdziawionymi ustami. We mnie zakiełkowało uczucie triumfu. Ciekawe, czy teraz też mi będzie wciskać, że Filip w autobusie wyłącznie się nudził i robił sobie ze mnie jaja? Zebrałam się szybko w sobie i odpowiedziałam:

– Wszystko OK, tylko zadają dużo. A co u ciebie?

– Też zadają, ale wiesz, w klasie sportowej mamy większe luzy. Jak ktoś dostanie jedynkę ze sprawdzianu, to praktycznie może ją poprawiać aż do skutku. Terminy też mamy dłuższe, a sprawdziany często przekładane.

– Zazdroszczę – westchnęłam.

– Ale my mamy codziennie treningi, a do tego dochodzą zawody, więc czasu trochę mniej, a zabawić się też trzeba. – Wyglądał na rozbawionego. – Może się kiedyś razem zabawimy?

– Może – wydusiłam z siebie, nie mając pojęcia, w jaki sposób zabawia się Filip.

– No, to siemka. Muszę spadać.

– Siemka – odparłam.

Poczekaliśmy na Paulinę i Kaśkę i ruszyliśmy w stronę domu.